

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Wita Państwa Piotr Kałużny. Moim gościem jest reżyser, którego filmy publiczność docenia, a przy którym władza ma się na baczności. Nazywany jest specjalistą od tajnych służb. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku nakręcił najbardziej antykomunistyczny film, czyli słynne „Przesłuchanie” z Krystyną Jandą w roli głównej. W ostatnich latach mieliśmy szansę podziwiać jego dwie, oparte na faktach historie, czyli „Generała Nila i słynny „Układ zamknięty” z Januszem Gajosem. Przed Państwem Ryszard Bugajski. Zapraszam.

♪ „Ada, to nie wypada!”

„Ada, to nie wypada!
Tak być nie może, trudna rada!
Na widok wszystkich twoich fantastycznych psot
Aż oblewa zimny pot.
Ada, to nie wypada!
Co rusz to wybryk, maskarada,
Te eskapady dzikie i figle psie.
Co ty robisz? Zmiłuj się!
Pannie z twojej sfery
W tym wieku za mąż czas,
Ty zaś masz maniery,
Jak sztubak z niższych klas...
Ada, to nie wypada!
Gdzie wychowanie, gdzie ogłada?
Ten, kto by cię małżeństwem uszczęśliwić chciał,
Po tygodniu wpadnie w szal!”

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Panie reżyserze, może zacznę w takim razie od esbeków i tajnych służb. Czy faktycznie czuje się Pan specjalistą w tym temacie?

RYSZARD BUGAJSKI: Specjalistą to za dużo! To, są lepsi ode mnie specjaliści i jacyś historycy, badacze akt UB i akt MSW. No mogę powiedzieć, że rzeczywiście się na tym znam lepiej niż przeciętny człowiek. Bo ja sam trochę tych właśnie, na przykład akt MBP, a potem MSW czytałem, widziałem, czytałem książki na ten temat, no robiłem dokumentację do filmów, w których gdzieś te elementy były. Także, no niewątpliwie się na tym trochę lepiej niż przeciętna osoba znam.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Do takich filmów właśnie historycznych, na których się jakby głównie Pan specjalizuje – czy długo się Pan przygotowuje do takiej produkcji?

RYSZARD BUGAJSKI: No zależy to od rzeczywiście skomplikowania sprawy, bo są takie, które bardzo są trudne – zwłaszcza że ja zwracam dużą uwagę na fakty. To znaczy, ja nie prześlizguję się po jakiś sprawach takich niejasnych czy takich nie do końca wyjaśnionych. Staram się naprawdę dojść do istoty rzeczy. No i to czasami jakiś drobny, jeden fakt i ustalenie jednego faktu zabiera mi dużo czasu, ale potem się okazuje, że ten jeden fakt jest w ogóle tak ważny, że on tak bardzo zmienia sens jakiejś sceny albo nawet czasami całego filmu, no aż po prostu warto to robić. I ja no po prostu mam szacunek dla faktów, ja nie potrafiłbym zrobić filmu, którego bym nie był pewien tej wersji faktów graficznych.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Zdarza się Panu często zmieniać zarys scenariusza już podczas kręcenia filmu? Czy stara się Pan trzymać jasno i wyraźnie pewnych jakby granic, które sobie Pan wcześniej narzucił?

RYSZARD BUGAJSKI: No staram się to po pierwsze ustalić z góry wszystko, bo potem już jest za późno, no właśnie się tak zdarzyło w wypadku „Generała Nila”, że po tym, kiedy film był właśnie gotowy, dowiedziałem się o pewnym fakcie, który gdybym go znał wcześniej, to bym inaczej ten film jednak zrobił. Nie w całości, bo jest to historia, no właściwie takiego losu Generała Fieldorfa po powrocie z Rosji z zesłania, ale pewne stosunki osobiste między nim, a jego adiutantką, która też była jego kochanką. Okazało się po prostu, mówiąc już konkretnie, że ta jego bliska mu osoba, bardzo zresztą zasłużona dla, wydawałoby się, dla AK, dla walki o niepodległość, była agentką sowiecką sprzed wojny. Ale to ja się o tym dowiedziałem dopiero po filmie. No więc tu trochę bym inaczej to zrobił teraz.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Teraz by Pan przemontował film po prostu.

RYSZARD BUGAJSKI: Tak.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Pozwolę sobie w takim razie wrócić jakby do najślynniejszego Pana filmu do „Przesłuchania” i zapisu słynnej kolaudacji dwudziestego trzeciego kwietnia osiemdziesiątego drugiego, gdzie padły słowa, że jakim w ogóle sposobem ten film się udało skończyć po wprowadzeniu stanu wojennego? Czy ten film był jakoś nadzorowany ze strony administracji państwowej? Czy miał Pan wolną rękę? Czy udało się Panu skończyć go swobodnie?

RYSZARD BUGAJSKI: Nie. Ja myślę teraz z perspektywy czasu, że on dlatego powstał, że był w Polsce w roku osiemdziesiątym pierwszym straszny chaos. To o tym wszyscy wiedzą, że rzeczywiście się toczyła ostra walka między Solidarnością a władzą. Były

tam zresztą w samej władzy różne tendencje, jedne bardziej takie betonowe, inne trochę łagodniejsze, miększe. No, po prostu film był taką rzeczą taką trochę drugorzędną. Oczywiście tu, gdzie się to bezpośrednio trzeba było uzyskać jakąś zgodę, jakieś akceptacje władzy, no to oni oczywiście unikali, ale również się bali na przykład odrzucić mojego scenariusza. Więc z tym tak trochę rzecz pływała, nie było wiadomo, oni liczyli, że to się wkrótce wyjaśni. A w momencie, kiedy doszło, zresztą dzięki pewnym działaniom, świadomym działaniom Andrzeja Wajdy do tego, że ta produkcja została uruchomiona, no to właściwie od tego momentu już się nikt tym nie interesował, bo to sobie szło swoim trybem. Tymczasem w Polsce były przygotowania do stanu wojennego, o czym mało kto wiedział. Także oni w ogóle w momencie, kiedy zobaczyli ten film, gdzieś tam w marcu czy kwietniu właśnie osiemdziesiątego drugiego roku już, no to byli bardzo zaskoczeni.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Od „Przesłuchania” do „Układu zamkniętego” mijają niespełna trzydzieści jeden lat. Czy z perspektywy czasu, spotkał się Pan właśnie wtedy z Panem Januszem Gajosem po raz kolejny? Jak się Panu pracowało po tak długiej przerwie?

RYSZARD BUGAJSKI: Wie Pan, no myśmy się znali prywatnie tak, ale Gajo zawsze był świetnym aktorem, zawsze był człowiekiem bardzo fachowym. Bo to, że ktoś ma talent, to jest jedno, ale też taka pewna fachowość, czyli ja to rzemiosłem nazywam w aktorstwie, operatorce, reżyserii, no jest bardzo istotna. To znaczy, że się umie pewne rzeczy robić. A oprócz oczywiście tego, no potrzebne jest ta dusza, ten talent, tam jak pianista gra może odbębnić dość poprawnie jakiś tam utwór, bardzo poprawnie, jeżeli chodzi o nuty, ale ducha w tym nie ma. No więc tak samo jakiejś roli też może być, że ten talent się przebija. I Gajos zawsze takim był człowiekiem z talentem. To widać było. Natomiast tu, kiedy zagrał u mnie w „Przesłuchaniu” no takiego dość w gruncie rzeczy jednowymiarowego faceta, bo my tam nie znamy jego życia prywatnego, nie wiemy, kim on jest, ale on jest po prostu jednoznacznie takim podłym, wrednym ubekiem, cynicznym, okrutnym i no nie wiadomo, co się za tym kryje. To tu właśnie przy „Układzie zamkniętym” jednak dałem mu pewną szansę, no zresztą tak, jest on głównym bohaterem właściwie tego filmu. Trochę, no nie tyle usprawiedliwić, ile wyjaśnić właśnie, dlaczego on jest takim draniem. I Janusz w tym jest bardzo dobry, tak jakby pokazywaniu różnych stron życia i jakiejś jednej postaci. Wydaje mi się, że on właśnie dlatego też cieszy się takim powodzeniem, tak go ludzie lubią oglądać i reżyserzy go chcą zatrudniać, że jest właśnie niejednoznaczny, że zarówno może być bardzo sympatyczny, fajny facet, jak i może być zimnym draniem, podłą kanalią, chamem, no w nim jest bardzo wiele różnych możliwości. I ja takich aktorów właśnie szczególnie cenię, że nie ma w nich jednoznaczności.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Pracuje Pan teraz nad nowym filmem „Zaćma”, w której jak sam Pan stwierdził w wywiadach, ma być filmem bardziej kameralnym, troszkę bergmanoskim? Czy w stosunku do poprzednich Pana filmów o tematyce historycznej czego nowego możemy się spodziewać?

RYSZARD BUGAJSKI: No, głównie jestem skupiony tu przede wszystkim na tylko na tej jednej osobie. To znaczy tak, nie pokazuje tła specjalnie, bo w „Generale Nilu” to trochę tak były jeszcze inne osoby. Jak doszło do tego, że Fieldorfa skazano, bo przecież wielu żołnierzy AK z czasów wojny, no odsiedziało tam wiele lat, nawet byli skazywani na karę śmierci, ale potem zamieniano im to na dożywocie, potem wychodzili po iluś latach, ułaskawiano ich tam. No w zasadzie wyroków śmierci było więcej na samym początku, bo po czterdziestym piątym, czterdzieści cztery, czterdzieści pięć, czterdzieści sześć, kiedy jeszcze ludzi z lasów wygarniano, tam rzeczywiście rozstrzeliwano maso właściwie. No, ale dlaczego akurat tego Fieldorfa też tak okrutnie potraktowano i to w roku pięćdziesiątym trzecim, więc to już się wydawało, że ten okres najgorszy stalinowski się skończył. W związku z tym jest to takie tło potrzebne dla wyjaśnienia tego. Natomiast tutaj nie zajmuje się tym. Jest to właściwie czysto psychologiczna gra i to taka nawet bym powiedział metafizyczna gra, bo osoba, która była kiedyś no marksistką, no ale na pewno była ateistką, bo ona tak sama nie mówiła o sobie, że jest marksistką, ale na pewno była ateistką. Walczyła z tym kościołem bardzo zaciekle i była właściwie odpowiedzialna za agenturę w klasztorach, w różnych organizacjach kościelnych. Idzie i się spowiada właściwie Prymasowi Wyszyńskiemu. No, co się w umyśle tej osoby stało? Czy to jest w ogóle możliwe? Ja po prostu skupiam się na pokazaniu tego wewnętrznego procesu, w związku z tym te niektóre sceny, no wiele scen w tym moim filmie, mają charakter nierealistyczny, taki czysto psychologiczny, pokazujący hipotetyczną przemianę, jaka tam nastąpiła, bo jak ona dokładnie oczywiście wyglądała, to tego nikt nie wie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Ma Pan jakiegoś ulubionego, młodego twórcę filmowego, który aktualnie wiezie prym w kinie? Na którego Pan filmy chodzi?

RYSZARD BUGAJSKI: Wie Pan, to jest trudna dziedzina – film. I takie wypadki jak Orson Welles, który był bardzo młody, miał chyba dwadzieścia cztery lata, kiedy zrobił „Obywatela Kenii”. To są jakieś takie, jeden na milion reżyserów, prawda, nie mówię ludności, udaję się coś takiemu człowiekowi zrobić. Kinematografia jest trudną dziedziną, bo łączy ona, co już Andrzej Wajda ciągle mówił kiedyś, to że to połączenie takiej poezji z wojskową dyscypliną, czyli reżyser to coś pomiędzy poetą a kapralem. I musi mieć cechy i jednego, i drugiego. Takiego kaprała, żeby tą jednak całą maszynę popchnąć do przodu, zmusić i czasami, jak potrzeba nakrzyczeć i zdyscyplinować, ale no, jeżeli nie ma w tym jakiegoś właśnie ducha, jakiejś poezji no to w ogóle jest bezwartościowe. To w ogóle nikt tego potem nie chce oglądać. Więc to rzeczywiście jest trudne i to się trochę z wiekiem udaje połączyć. To znaczy, reżyserzy sobie to potrafią,

jakby wykształcić sobie pewne takie cechy. Bo ci, którym się to w bardzo wczesnym wieku udaje, to trochę tak jak się mówi – psim swędem. Bo akurat ktoś zobaczył młodego reżysera, bardzo zdolny i akurat miał w tym momencie wolne dziesięć milionów czegoś tam, dolarów czy złotych, prawda i mówi „to masz, rób”, prawda. Ale no takie wypadki są bardzo, bardzo rzadkie. Ja myślę, że szczyty takie twórcze u reżyserów no są gdzieś jednak w późniejszym trochę wieku. Bracia Coen czy Scorsese najlepsze filmy robił też jako już jednak trzydziestoparo – czterdziestoletni człowiek. Coppola no, no kogo by tutaj nie wyliczyć to, to jednak ten, ten okres twórczy, najlepszy okres twórczy właśnie jest gdzieś w tym średnim wieku. Oczywiście również są bardzo starzy reżyserzy, którzy są genialne rzeczy robią, jak chociażby Louis Bunuel, którego ja uwielbiam. Ale z dzisiejszych jak Pan też pyta, tutaj właściwie w Polsce mam wrażenie, że troszkę tak następuje taka zmiana warty. Że rzeczywiście wchodzi nowi ludzie, jeszcze pięć, dziesięć lat temu jeszcze w ogóle nikt o nich nie słyszał. Ale na przykład tam Leszek Dawid zrobił, ten właśnie „Jestem Bogiem”, Komasa zrobił „Salę samobójców”, która wydaje mi się, jest interesująca w przeciwieństwie do „Miasta czterdzieści cztery”. No jest jeszcze cała, cała masa takich właśnie ludzi, którzy dopiero zaczynają, ale ja właśnie widzę, że oni są, jakby na dobrej drodze. To znaczy, że nie starają się naśladować na przykład amerykańskich filmów, bo to było niestety nieszczęście, tutaj tego okresu przejściowego lat osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt, kiedy, kiedy się wydawało tu bardzo wielu ludziom, że trzeba tak skopiować jakiś tam hollywoodzki film, trochę faceta, facetów pokazać tutaj z pistoletami, trochę jakiegoś zrobić pościgu po ulicach i będzie w ogóle z tego dobre kino no. Dzisiaj jak to się ogląda, to jest żal po prostu. To można się z tego śmiać, ale no wbrew intencjom twórców. Ci młodszy, którzy dzisiaj robią, robią w rzeczywistości oryginalne rzeczy, oparte na własnych jakby odczuciach, przeżyciach i wydaje mi się, że polskie kino ma szanse zyskać bardzo, bardzo wysoką pozycję.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Czy jakaś rada do właśnie młodych twórców od Pana, weterana kina?

RYSZARD BUGAJSKI: No wie Pan, też to banał jest, ale być sobą, po prostu. To znaczy nie ulegać jakimś naciskom, bo przyjmować rady jak najbardziej. Mój na przykład mistrz Andrzej Wajda potrafił zawsze, to bez względu na to, jaki film robił czy był to „Popiół i diament” czy powiedzmy „Ziemię obiecaną” czy coś takiego. On zawsze przyjmował rady nawet jakiegoś elektryka czy wózkarza, który mu coś tam radził, on mówił: „no wie Pan, to ciekawe, ciekawe, zobaczymy”. I czasami realizował ten jego pomysł, a czasami nie realizował. Ale, ale nie odrzucał tego *a priori*, bo kto to jest jakiś tam techniczny pracownik, który, który tam przecież na filmie się nie zna, tak. On był otwarty na wszystko, więc ja myślę, że po pierwsze trzeba przyjmować rady wszystkich i je przepuszczać przez własny filtr. Może jedna konkretna taka rada. Ja o tym się ciągle mówię, że scenariusze są w Polsce takie ciągle nie najlepsze. Znaczą, jestem też tego zdania, ale widzę, że się w Polsce nie pracuje nad scenariuszami. Ja na przykład nad samym scenariuszem bardzo pracuję długo. Bo ten obecny film właśnie „Zaćmę” – no to ja ten scenariusz piszę. Bo jeszcze dopiero powiem, że jest skończony, kiedy zacznę

kręcić, no bo już wtedy nie będę zmieniał, ale piszę dwa lata, no i to jest stałe udoskonalanie, daje to do czytania różnym osobom z bardzo różnych dziedzin. Jedni to są historycy, inni to są koledzy fachowcy-filmowcy, inni to są tacy po prostu inteligentni ludzie, tylko niemający z filmem nic wspólnego. No każdy tam jakieś swoje uwagi ma, ale ja po takiej rozmowie z tym człowiekiem mam, często mi przychodzą właśnie pomysły, ach! No to rzeczywiście nie było dobre. To, co jemu się nie podoba to, to albo z kolei no mówię nie, nie, to bzdura, to co on sugeruje to, to nie mogę tego wprowadzać, bo to zniszczy mi w ogóle całą istotę rzeczy. No i tym niemniej pracuje nad tym scenariuszem bardzo. I to jest jakby podstawowa jeszcze wada polskiej kinematografii, że ja widzę, jak te scenariusze są niedopracowane, są takie niedomyślane. Tam są tyle nieprawdopodobieństw, takiej braku znajomości psychologii, gdzie się robi sytuacje, gdzie w życiu no nic takiego, by nikt nie zrobił i to się zdarza, no ja wyłączam seriale oczywiście z tego, te takie telenowele, bo tam to w ogóle prawdopodobieństwa nie ma żadnego. Ale ja mówię o filmach fabularnych, gdzie są też pewne takie rzeczy naciągane i mało prawdopodobne. Ale to wszystko wynika z braku pracy nad scenariuszem.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Bardzo dziękuję serdecznie Panie reżyserze. Zaczę od tego powodzenia przy „Zaćmie”.

RYSZARD BUGAJSKI: No dziękuję.

DZIENNIKARZ PIOTR KAŁUŻNY: Mam nadzieję, że zobaczymy ten film najszybciej jak się da.

RYSZARD BUGAJSKI: Dziękuję bardzo!

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie